BANKIERZY JUDASZOWYCH

SREBRNIKÓW

Ci, którzy dążą do rozgrabienia majątku spółdzielczego, w szczególności spółdzielni mieszkaniowych, przekonują społeczeństwo, że spółdzielnie są szczególnego rodzaju zrzeszeniem właścicieli mieszkań, wspólnotą mieszkaniową, stowarzyszeniem posiadaczy i właścicieli nieruchomości, samorządem mieszkańców itp. Ani słowem nie wspominają, że są przede wszystkim podmiotem gospodarczym. Przekonują też, że wspólne działanie w celu osiągnięcia sukcesu gospodarczego, to mrzonka, która w rzeczywistości wolnego rynku, nie ma sensu. Atomizują społeczeństwo, środowisko spółdzielców, aby biernie przyglądało się wielkiemu rozkradaniu majątku narodowego, w tym spółdzielczego.

Do tego, szczególnie media wmawiają na różne sposoby społeczeństwu, że miliony mieszkańców spółdzielczych bloków nie mają wpływu na to, jak są wydawane środki finansowe, które co miesiąc wpłacają na konto administracji. Sugerują, że część pieniędzy, zamiast na

remonty i sprzątanie, idzie na nieprzemyślane zakupy lub zatrudnianie niepotrzebnych ludzi. Z różnych względów dziennikarze stają się anty-spółdzielczymi propagandzistkami. Niejednokrotnie zachowują się tak, jakby swoje posłannictwo zawodowe sprzedali za przysłowiowe judaszowe srebrniki. Trudno inaczej wytłumaczyć łamanie podstawowych zasad etyki dziennikarskiej, w szczególności dążenie do poznania prawdy, bezstronność i uczciwość, niezależność od grup interesów, poszanowanie prawa oraz respektowanie dobrych obyczajów.

Ubierający się w szaty obrońców mas członkowskich nie wahają się posługiwać różnymi półprawdami, a nawet kłamstwami. Nie wahają się demagogicznie wykrzykiwać, że czynsze w spółdzielczych blokach są często wyższe niż w podobnych budynkach zarządzanych przez wspólnoty. Nie baczą nawet na to, że dane Głównego Urzędu Statystycznego mówią dokładnie co innego. Itd. Przemilczają, że tak naprawdę chcą dla siebie coś uszczknąć z ponad 450 miliardów złotych majątku spółdzielczego zgromadzonego przez ponad 3,5 miliona członów spółdzielni mieszkaniowych.

Jak się okazuje, tej indoktrynacji ulega prawie każdy. Od prostego człowieka po ekspertów gospodarczych. Od zwykłych członków spółdzielni, po osoby zasiadające we władzach i samych prezesów. Krótko mówiąc ci, którzy zarzucili sieci na majątek spółdzielczy, mają się z czego cieszyć. Krok po kroku są coraz bliżej osiągnięcia zamierzonego celu. A co najważniejsze w majestacie prawa, przy aprobacie opinii społecznej i uciesze samych ograbianych.

Szczególnie zaskakuje uczestnictwo w tym chocholim anty-spółdzielczym tańcu coraz większej liczby prezesów spółdzielni. Dziwi to tym bardziej, że kto jak kto, ale właśnie oni powinni rozumieć działanie łupieżczej machiny i robić wszystko, aby nie pożarła ich miejsca pracy. Bądź

co bądź aby zostać prezesem trzeba mieć wyższe wykształcenie, najlepiej z zarządzania lub marketingu, bądź ekonomiczne. Posiadać minimum 5-letni staż pracy, w tym co najmniej 3 lata na stanowisku kierowniczym. Dzierżyć certyfikat zarządcy nieruchomości. Dysponować umiejętnością kierowania zespołami ludzkimi i doświadczeniem w zakresie zarządzania i podejmowania szybkich decyzji. Chełpić się znajomością ustawy o gospodarce nieruchomościami i znajomością prawa spółdzielczego. Do tego być niekaranym i mieć talent do prowadzenia negocjacji. Takie wymogi musieli spełniać m.in. kandydaci na prezesa Radomskiej Spółdzielni Mieszkaniowej im. J. Grzecznarowskiego.

Niestety jest część prezesów, którzy widząc wielką nagonkę na spółdzielnie mieszkaniowe prowadzoną przez lobby anty-spółdzielcze, w którym nie brakuje posłów i osób zasiadających w ławach rządowych, sama przymierza się do uszczknięcia coś dla siebie z wielkiego majątku spółdzielni mieszkaniowych. Widać to m.in. po ich poczynaniach i głoszonych przemyśleniach. Inni starają się jak najmniej mówić i trzymać jak najdalej od jakichkolwiek forów spółdzielczych. Atomizuję siebie i spółdzielnie, którymi zarządzają. Są nawet tacy, którzy przyłączają się do anty-spółdzielczej wrzawy licząc, że zostaną zagospodarowani przez rządzących, gdy wybije ustawowy koniec spółdzielczości.

W ten sposób, tylko sprzyjają w rozpętywaniu coraz większej wrzawy anty-spółdzielczej. Lobbyści marzący o rozkradzeniu majątku spółdzielni mieszkaniowych rzucają wręcz wszystkim w twarz hasło: „Spółdzielnie dla spółdzielców, a nie dla prezesów". I nie stroniąc od pomówień lamentują: „Prezesi traktują członków spółdzielni jak niewolników – płacz i płać". No i obwieszczają: „Spółdzielnie to bandytyzm w majestacie prawa. Te bandyckie instytucje powinny być już dawno zlikwidowane. Niestety, lobby prezesów od lat na to nie pozwala!" Zorganizowane grupy nie wahają się wykrzykiwać na prezesów: „Złodzieje! Złodzieje! Złodzieje!"

Przeciwnicy spółdzielni nie przyjmują do wiadomości, że wszystkie wytyczone procesy w III RP o dokonanie popełnienia domniemanych przestępstw przez prezesów spółdzielni mieszkaniowych nie przyniosły oczekiwanych orzeczeń sądowych. W żadnym przypadku nie

zapadł prawomocny wyrok. Uniewinniony z mnóstwa najprzeróżniejszych zarzutów, po trwających czternaście lat zmaganiach w sądach różnych instancji,
został nawet
były prezes Spółdzielni Mieszkaniowej „Pojezierze” Zenon Procyk. Stał się symbolem zmowy polityków, różnych grup nacisków i grup interesu, pomówień dziennikarskich itd. Z 20 zarzutów jakie znalazły się w akcie oskarżenia, pozostały już tylko dwa, najlżejsze. I wszystko wskazuje na to, że również z nich zostanie oczyszczony.

Spółdzielczość, wbrew oczekiwaniom lobby anty-spółdzielczego i powiązanych z nim mediami, staje się przykładem prowadzenia uczciwej działalności gospodarczej. Na przykład w Tarnowie w 2014 r. ani jedna osoba związana ze spółdzielczością nie jest podejrzana o popełnienie jednego z 1 653 wykrytych przestępstw gospodarczych. Podobnie jest w całej Polsce.

Wyjątkowe przypadki dotyczą afer w Śródmiejskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Warszawie i Spółdzielni Mieszkaniowej Śródmieście w Łodzi. Właśnie w nich zastąpiono starą nomenklaturę, czego domagają się tzw. odnowiciele spółdzielczości na czele z poseł Lidią Staroń, menedżerami nie skażonymi komuną. No i nowe władze spółdzielni mieszkaniowych zadziałały w stylu doprowadzania do upadłości nawet najlepiej prosperujących firm państwowych. W Warszawie powstał problem spłacenia 43 mln zł długu w związku z chybiona inwestycją. W Łodzi zaistniał podobny przypadek.

Natomiast narzekania, że miliony mieszkańców spółdzielczych bloków nie mają wpływu na to, jak są wydawane ich środki finansowe, które co miesiąc wpłacają na konto spółdzielni mieszkaniowych, znalazły nieoczekiwany finał w kilku spółdzielniach mieszkaniowych. W kilku

przypadkach nowo wybrani członkowie rady nadzorczej zaczęli wkraczać w kompetencje swych prezesów i pozostałych członków zarządu. Nie mają świadomości, że podjęte przez nich działania mogą prowadzić do destrukcji ich spółdzielni. Uzdrowiciele chcąc mieć realny wpływ na ważne według nich sprawy dla mieszkańców, zakładają im dosłownie stryczek na szyję
, jednocześnie ubezwłasnowalniając zarząd w działalności. Zapominają, ze ich odpowiedzialność za te błędne decyzje będzie tym większa.

Tymczasem nagonka na spółdzielczość trwa. Lobby anty-spółdzielcze i wysługujące się im media domagają się kolejnego zwiększania kontroli prezesów, większych praw dla lokatorów, likwidacji opłaty notarialnej przy przekształceniu mieszkania spółdzielczego itd. Wszystko po to, by mieszkańcy osiedli spółdzielczych mogli łatwiej się odłączyć i powierzyć administrację budynkiem komuś innemu, na przykład wspólnocie. A przede wszystkim po tom aby przy przekształceniu mieszkania nie trzeba było nawet zawierać aktu notarialnego. Co więcej, w bloku, w którym zostanie wykupiony na własność co najmniej jeden lokal, automatycznie miałaby powstać wspólnota mieszkaniowa.

Autorka projektów różnych ustaw anty-spółdzielczych, poseł Lidia Staroń, powtarza do znudzenia przy każdej okazji: „Spółdzielcy już zapłacili za swoje mieszkania. Kto jak nie oni pokryli w całości koszty ich budowy? Zamiast aktu notarialnego powinno wystarczyć zaświadczenie, które spółdzielnia wydawane przez spółdzielnię w ciągu miesiąca od momentu złożenia wniosku o przeniesienie własności.” Postuluje również, by w radach nadzorczych nie mogli zasiadać pracownicy spółdzielni, co według niej się zdarzało. Chciałaby również, by prezesi spółdzielni byli wybierani przez walne zgromadzenie wszystkich członków, a nie radę nadzorczą. Krótko mówiąc w jej oczach spółdzielnia to swoistego rodzaju instytucja lub organ samorządowy, a nie podmiot gospodarczy.

Jakoś nikogo nie dziwi, dlaczego przeciwnicy spółdzielczości troszcząc się mieszkańców bloków spółdzielczych, nie próbują wpłynąć na to, by uległy zmniejszeniu opłaty za mieszkanie niezależne od spółdzielni. Bądź co bądź stanowią one około 80 proc. ich wysokości.

Henryk Nicpoń